

HARCERZ



TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ.

Rok III.

7 Stycznia 1919 r.

Nr 2.

Cena 85 fen.

*W czyn przekazuj siłę, a w siłę myśl własną!
A wiedz, że idą dni wielkie i harde
I że dla słabych sam Bóg ma pogardę. (M. Konopnicka).*

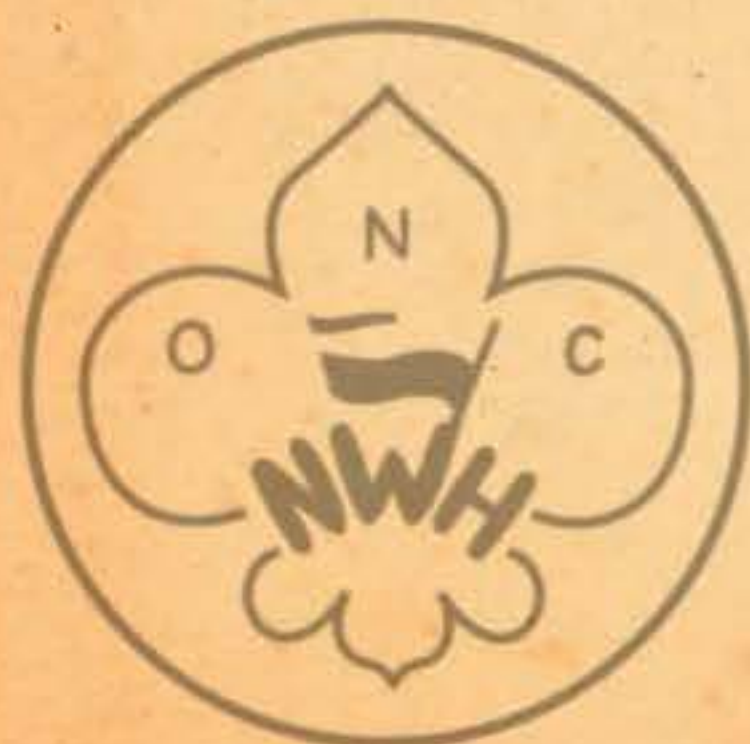
*Grzmi Złoty Róg — Już tyle lat
Czekała Polska na ten zew —
Wygnała wojna ludzi z hał —
Rodzinny dawno rzucił próg
W kim polskie serce — polska krew!*

*„My zawsze na czele w świat idącej fali“
Myśmy tak długo — tak tęsknie czekali —
Kiedy po ciemnej nieprzejrzanej nocy
Nad naszą Polską wstanie pierwszy brzask —
Kiedy zuchwalej ohydnej przemocy
Odpowiedź da: „huk armat — kurków trzask“*

*I w noc ponurą tworzyłam przysięgę:
„Pójdziem gdy zagrzmie“ — pójdziem zawrzeć księgę
Marzeń i pragnień, łez gorzkich i krwi!
Stało się! — Płoną łuny krwawe
— straszliwy Róg grzmi! —
Do broni hej! Przysięga woła nas!
Idziem! — Zwycięstwa nadszedł czas!*

k.

□□□□□□□□



archiwum

M. G.

DZIŚ I JUTRO.

Przechodząc coraz to nowe życia koleje stajemy znów na progu nowego okresu naszej harcerskiej pracy — na progu Harcerstwa w Polsce Niepodległej.

Chwila to wymarzona, ale nie taka jaką spodziewaliśmy się ją zastać. Myśleliśmy, że będzie to chwila wybuchu zapalu, rozmachu niebywałego pracy, chwila mierzenia sił na zamiary, ale dziś widzimy, że tego wszystkiego jeszcze nie ma, że wszystko to należy zrobić, że nasze harcerstwo tak jest dalekim od tryumfu jak Polska od Wolności i jak ona jest zagrożonym ze wszech stron.

Przedewszystkiem zastajemy ogromne rozproszenie sił harcerskich. Bieżące potrzeby oderwały od pracy całe zastępy pracowników, zmusiły nas do zaprzestania zwykłej pracy w drużynach nad wyrobieniem i wychowaniem własnym, a kazały wykonywać czynności natychmiastowe, doraźne, zastępcze i niezasadnicze. Wszystko to tak rozkołysało nas wzburzyło, że dziś nawet dziwnym zdaje się żądanie, abyśmy natychmiast wrócili do lożyńskiej zwykłej pracy do zbiórek, wycieczek, obozów.

A jednak to jest naszym obowiązkiem. Harcerstwo nie może być wewnątrz siebie jak rynek sił dostarczanych na każde żądanie w każdym kierunku, nie może żyć jak w młynie huczącym — ono musi dla swej pracy mieć atmosferę domu rodzinnego, mieć własny zamknięty świat, w którym rozjeżdżony chłopiec dochodzi do poznania czym jest Harcerstwo dla niego i dla narodu. Tego nie można zrozumieć bez skupienia się i dlatego skupienia się w sobie całego Harcerstwa jest potrzeba, z którą zwlekać nie można.

Trzeba abyśmy wszyscy od zucha do Harcmistrza zjednoczyli się w jednym szanowaniu pracy harcerskiej i pracowników harcerskich, abyśmy się zeszli na postanowieniu zaczęcia jej zgodnie, prowadzenia wspólnie i postanowienia jaknajlepiej.

Musimy się w garść wziąć i powiedzieć sobie: „Musí być u nas w Polsce porządna robota harcerska — i będzie!”.

Cóż nam stoi na przeszkodzie! Brak wzorów, formulek, regulaminów, przepisów egzaminacyjnych? Nieprawda! W drużynie pracującej, twórczej, pełnej żywego działania i ruchu nigdy nie daje się dotkliwie uczuć brak form i przepisów, bo nawet wtedy kiedy niema wzorów zewnątrz, drużyna sama opracuje sobie to co jej potrzeba, ale zato w takiej gdzie się coś wewnątrz psuje i rozkłada tam się zaczyna szukanie win i winowajców, występują kwasy i niezadowolenia.

Nie od zewnętrznej więc, ale od wewnętrznej wartości drużyny zależy wszystko; — od tego czy w drużynie jest duch w szeregach!

Harcerstwo to nie rysunek techniczny wykonany tylko na pokratkowanym papierze i choć formy są dlań potrzebne, jednak nie tak dalece jak się nam wydawaćby mogło. Niewiem czy w Anglii od czuwa kto potrzebę regulaminów w takiej formie jak jej pragną u nas, czy tam który zastępowy chce mieć wyraźnie na papierze wydrukowany czarno na białym punkt po punkcie zakres swoich obowiązków i praw. Tam jest jeden tylko podręcznik oficjalny, nie regulamin urzędowy, ale żywym stylem pisana książka, a pozanią duch zdrowy, dzielny i już wszystko!

Bez regulaminów i myśmy zaczęli pracę harcerską w 1911 i 1912 roku, kiedy byłem zastępowym w drużynie imienia Traugutta — umieliśmy w porównaniu z dzisiejszymi szeregowcami tak mało, — nikt z nas nie widział na własne oczy podręcznika harcerskiego i tylko słyszeliśmy o tem, że w Krakowie jest wydany „Skauting” Małkowskiego — ale nie mniej byliśmy harcerzami nietylko z imienia, bośmy umiłowali ideję i sprawę harcerską, jak jej nikt nie umiłowal, bośmy jej oddali naprawdę „wszystko co nasze”. Dla nas nie było kilku spraw z których harcerstwo kładliśmy na 4-tym lub 5-tym miejscu — dla nas istniało tylko jedna sprawa i nie było rzeczą którą byśmy dla niego nie oddali z zapalem.

Myśmy byli wprost „opętani” przez Harcerstwo i to opętanie trwa do dni dzisiejszych. Nie form nam trzeba, trzeba nam zetrzeć z siebie szarość codzienności, trzeba odnowić przuszoną znużeniem bohaterską wprost świetność zadań Harcerstwa Polskiego.

Trzeba niedopuszczyć do obniżenia lotu, trzeba niedopuszczyć myśli o zmęczeniu, trzeba nie zapominać o tem że Harcerstwo to nie oddział pomocniczy, ale szeregi przedniego rycerstwa, — że to armja sama dla siebie i pod własnym sztandarem.

Alojzy Pawelek.

oooooooo

JAZDA POLSKA W WIEKACH ŚREDNICH.

Jazda polska! Ileż wspomnień wywołuje ona dziś jeszcze w sercu każdego polaka! Koń i rycerz zrosnięci w jedną nierozdzieloną całość

„Jak wiatr leca, jak grom wala
Dziw że świata nie obala
Dziw, że się utrzymać mogą
Koń kopytem, mąż ostroga”.

Nie straszy ich ni wróg potężny, ni śmierć czarna, bo w piersi bije serce bohaterskie, — bo noszą w sobie jakąś niezłamaną pewność zwycięstwa! Jazda polska w wiekach średnich, to nasza chluba, to nasza duma narodowa! Cudowny zjaw Ducha Narodu.

Bo nie dość mieć dobre konie, doskonałych jeźdźców, dzielne dłonie i dobry oręż: przedewszystkiem trzeba bodźca wewnętrznego, któryby pchał żołnierza naprzód. Tym bodźcem dla jazdy europejskiej bywały ordery, wstęgi, tytuły i rangi. Dla Polaków bodźce takie nie istniały. Jedyną dźwignią dla nich było poczucie obowiązku uczciwości, cnota żołnierska, a nadewszystko miłość ojczyzny i honor rycerski. Uczucia te mogły ożywiać tylko piersi rycerską, a z takich właśnie piersi składały się szeregi rot i chorągwy jazdy polskiej.

Ta wiara w siebie i pewność przewagi nad nieprzyjacielem wpływała też i z mistrzowskiego wprost wywyczenia żołnierzy. Pomijając już ogólnie znane zamilowanie polaków do koni i jazdy, oraz ćwiczenia jak gonitwy do pierścienia i ciągła walka z takimi mistrzami w pojedynczym boju jakimi byli tatarzy, musiała urabiać polaków na dzielnych jeźdźców i dzielnych żołnierzy. Wcześniej się zaprawiano ku temu „rzemiosłu”. Nieraz młodzież szkolna i pachołeta całymi gromadami wychodziła za miasto i tam zamiast broni posługując się kijami, staczała całe walki między sobą, a potem, pełna tryumfu, wracała w szyku ze śpiewami do miasta. Nie brakło też młodych sił w prawdziwej walce z nieprzyjacielem. Tak, naprz., opisuje Sienkiewicz, młodego 15-letniego pana Aleksa, który z całym poczem przychodzi na pomoc do Zbaraża i ginie śmiercią bohaterską, wiemy naprzykład, że 12-letni syn Sobieskiego Jakób, chodził pod Wiedeń i czynny udział w boju przyjmował. Poza wywyczeniem posiadała jeszcze jazda polska — taktykę wojskową, postawioną na niezmiernie wysokim poziomie. Takie zwycięstwa jak pod Kluszynem lub pod Kirchholmem, gdzie 1200 usarzy pod dowództwem Chodkiewicza wycięło w pień 11,000 piechoty szwedzkiej wyraźnie świadczy o przewadze jazdy polskiej nad ówczesną jazdą i piechotą europejską.

Organizacja wojsk polskich posiadała charakter zgoła odrębny niż u innych narodów. Jazda podobnie jak i piechota najmowała się na służbę partjami większej lub mniejszej siły, od 20 do 300 koni, które nosiły nazwę roty. Partje te za wodzów miały rotmistrzów, którzy pojedynczo lub w kilku ze zgodą swych towarzyszy wchodziłi w układy z królami co do żołdu, terminu jego wypłaty wynagrodzenia szkód i innych warunków służby. Każdy z towarzyszy czyli braci szlachty przyjeżdżał do rotmistrza ze swoim poczem, czyli ze swoimi ludźmi, pobierając od 6 do 10 zł. za konia. Rzecz oczywista, że wielkość pocztu musiała zależeć od więk-

szej lub mniejszej zamożności towarzysza; żeby bowiem wystawić poczet jezdny, trzeba było posiadać fundusz na zakup koni, sprawienie rynsztunku na wyżywienie ludzi i na ich żołd początkowy. Stąd też wypada wniosek że rotmistrz nie mógł ściśle przepisywać towarzyszowi ani wielkości pocztu, ani rodzaju uzbrojenia: każdy towarzysz stosował się pod tym względem do swej możności i panującego zwyczaju.

Ludzie składający poczty towarzyskie nazywali się „czeladzią”. Oprócz nich spotykamy jeszcze w większych i zamożniejszych pocztach „pachołeta”.

Ci ostatni nie nosili żadnego uzbrojenia, ani miewali zwykle pod sobą dobre konie, które przeznaczaly się na zamianę towarzyskich koni w razie ich zmęczenia lub upadku w bitwie. Nosili także pachołeta kopje swych panów, a po oddaniu ich towarzyszom, gdy ci stawali w szyku, odjeżdżali na miejsce przez hetmana przeznaczone.

Czeladź dzieliła się na kopijników, w ciężkiej zbroi z kopją na 18 stóp długą, i strzelców lekko uzbrojonych z samostrzałem czyli kuszą i z mieczem albo szabłą. Kopijnicy stawali w pierwszym szeregu i stanowili zasłonę dla strzelców. Strzelcy dawali salwę z kusz ponad głowami kopijników, poczem nieraz wyjeżdżali na harc z nieprzyjacielem.

Pojedyńcze walki przed bitwą znane są powszechnie w historii jazdy polskiej. Sienkiewicz w swojej trylogji często opisuje harce poszczególnych rycerzy. Tak, naprz., Zagłoba ścina Burlaja pod Zbarażem, a pan Wołodyjowski pod Kamieńcem znakomitego szermierza tureckiego Hamdiego.

Bój właściwy rozpoczynano zwykle od kopji, poczem już szła inna broń biała. Pod Grünwaldem od skruszonych kopji utworzyło się podścielisko, które ogromnie bój utrudniało. Dla walk jazdy z owych czasów jest niezmiernie charakterystycznym to, że ciągnęła się ona całymi godzinami; czyniono nawet nieraz pauzy jakby za obopólną zgodą dla wytchnienia i brano się na nowo do oręża, dopóki jedna strona drugiej nie pokonała.

Najwyższą władzę po rotmistrzu w rocie był porucznik czyli jego zastępca. Porucznicy, w razie potrzeby ze swej strony mianowali jeszcze namiestników czyli swoich zastępców, a pozatem żadnych innych szarż, ani sztabu, ani intendantów, ani innych dygnitarzy w rocie nie było. Wogóle dbano jak najmniej o życie i wygodę żołnierzy. Bardzo wielka pomoc sanitarna istniała jedynie w pulkach rajtarji zorganizowanych na wzór niemiecki. Żywność dla wojska wieszono zwykle w obozach. Najczęściej się jednak zdarzało, że żołnierze zmuszeni byli ją kupować na majdanie u bazarników. Ceny wtenczas na wszystkie produkty podnosiły się bardzo. Przytem i bazarnicy nie zawsze mogli dostarczyć żywności do obozów. Tak, naprz., podczas oblężenia Połocka z powodu złych dróg i nie-

bezpieczeństwa przed nieprzyjacielem dowozy zupełnie ustaly i żołnierze musieli się karmić mięsem padłych koni. Oprócz tego żywność się jeszcze przy pomocy rekwizycji u miejscowej ludności. Takie wyprawy czeladzi po żywność rzadko się obchodziły bez rabunku i gwałtów i z tąd były prawdziwą plagą dla ludności.

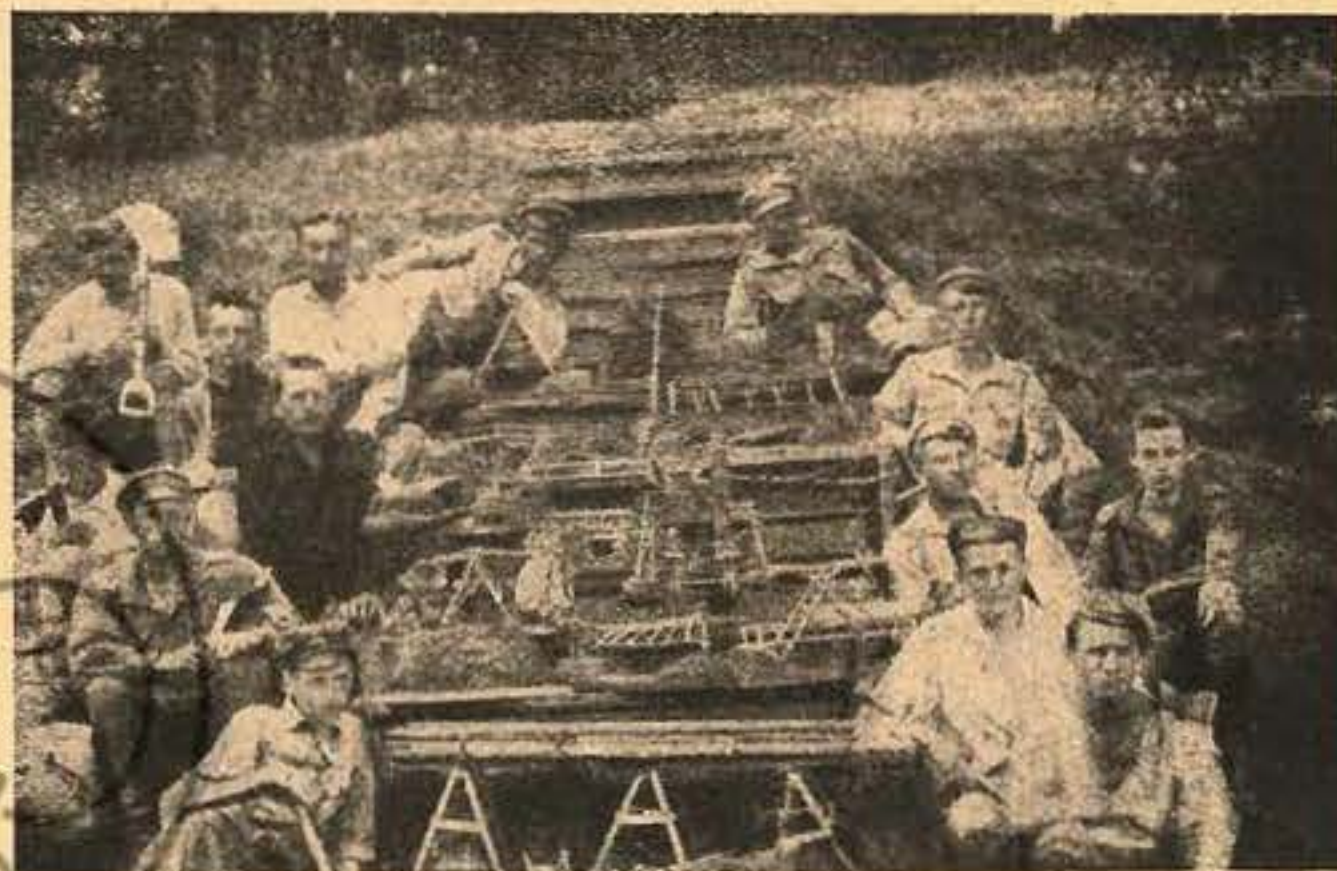
Całkiem odrębne stanowiska w jeździe polskiej zajmują husarze, którzy pierwszy raz ukazują się w Polsce w roku 1501 jak o tem mówi wzmianka w regestrach skarbowych króla Aleksandra I. Siedzieli oni na najlepszych koniach w kraju, uzdeczki mieli ozdobione w blaszki i w gwiazdki srebrne i pozłacane. Siodła haftowane z lękiem złotym, wielkie czapraki na sposób turecki zwykle w Polsce używano, koncerz bardzo ozdobny przymocowany do siodła pod lewym udem. Bronią ich oprócz szabli była lanca zwana kopją wewnątrz próżna, z wierzchu opleciona surowym rzemieniem i oblana smołą, którą to kopię jeździec pędząc na koniu może przebić na wylot zbroję. Dłuższa jest od spisy, pod żelazem ma proporzec kitajkowy w środku przecięty, coraz węższy u dołu i tak długi że dotyka ucha końskiego. Na zbroi noszą skórę tygrysią lub lamparcią, spiętą pazurami na lewym ramieniu, a z tyłu skrzydła sępie, które w pędzie czynią wielki szelest i straszą konie nieprzyjacielskie. Krzysztof Mazini, sekretarz Jana Kazimierza, tak powiada o husarzach: „Przedniejsza szlachta zaciąga się do tych chorągwi i za-

służeni oficerowie, którzy dowodzili kozakami lub w innych doborowych pułkach służyli nie mają sobie za ujmę służyć jako prości żołnierze w usarzach. Żołnierze—szlachta zowią się towarzyszymi i zostają w takim poszanowaniu, że sami hetmani oddając im rozkazy nazywają ich „p. p. bracia“. Usarze to najpiękniejsza jazda w Europie przez wybór ludzi, piękne konie, wspaniałość stroju i dzielność broni. Husarze nie cofają się nigdy; puszczając konia w całym pędzie, przebijają wszystko przed sobą lub giną.

Jazda polska utrzymała się na wysokości swego zadania prawie do końca 17-go wieku, poczem następuje jej powolny upadek, który jest rezultatem niemocy ogólnej organizmu państwowego Rzeczypospolitej polskiej. Rzplta coraz więcej podupada na zdrowiu i dochodzi w końcu do jakiegoś osłabienia starczego, senności i zniewieścienia, a z nią i jazda jako wojsko, które się tworzyło z łona narodu, doszła do zupełnego rozprzężenia i zniszczenia. W chwili zaś gdy przez konstytucje 3-go Maja naród polski znów się zerwał do życia, duch rycerski, wstąpił w szeregi wojska i przetrwawszy lata niewoli tworzył cuda takie jak szarża ułanów Koziełskiego pod Samo-Sierra, która okryła jazdę polską wszechświatową sławą.

Wanda Rewieńska.

oooooooooooo



Zastęp „pionierów“, który zbudował kilka mostów różnych typów na kursie instruktorskim pod Kijowem w 1918 r. sfotografowany wraz z modelami wykonanymi przy pomocy podręcznych materiałów i narzędzi.



archiwum

TWIERDZA BOBRUJSKA.

Hej! — pała się Wam oczy do wojenki — chłopaki — ale wiercie mi, że jak sobie wspomnisz nieraz, jak to tam było o chłodzie i głodzie — śmierci patrząc się w oczy to minę zrobisz taką, jakbyś się octu napil—bracie! Chcecie opowieć wam jedno zdarzenie i jedną noc ciekawą, w której harcerze w moich oczach pracowali nie pytając czy życie wyniosą całe z awantury.

Kiedy indziej opowieć Wam może jakżeśmy

jechali i odpowiadali na zaczepki, dość żeśmy przybyli na ów nieszczęsny trójkąt Mohylów-Rohaczew-Bobrujsk i rozproszyli się po brudnych wioskach białoruskich. Styczeń to był jak teraz, śniegu po kolana i mróz siarczysty, ale wszystko głupstwo wobec innych rzeczy.

Położenie było fatalne. Wypowiedziano nam wojnę bez pardonu, wysadzano i strzelano do wykończonych umyślnie pociągów, rozstrzeliwano jeń-



„Poległym za honor polskiego żołnierza“. Krzyż pamiątkowy i kopiec usypany rękoma żołnierzy, cywilnych i młodzieży na wspólnej mogile kilkudziesięciu poległych oficerów i żołnierzy zabitych lub zamordowanych w okolicach Bobrujska. Krzyż wzniesiony w Maju 1918 r. wewnątrz twierdzy tuż przy Słuckiej Bramie, na odcinku, gdzie stały działa zenitowe.

ców napadano w nocy i wyrzynano. Dokoła byliśmy otoczeni ruchliwym morzem wrogów, oddziały nasze były rozproszone; — z całej dywizji ledwie dwa małe pułki zebrały się i kwaterowały na przestrzeni kilkudziesięciu wiorst kwadratowych. A mieszkańcy kraju byli to zbójce pierwszej wody; — zabili nam kilku kwaterjerów, kradli żołnierzom karabiny po chatach, urządzali napady i szpiegowali jak mogli. Od zmroku do rana w całej okolicy rozlegały się dalekie odgłosy wystrzałów, a w dzień nazywano wsie i dwory zrabowane ostatniej nocy; — każdy chłop zaś i dezterter mieszkający we wsi patrzył na cię takim wilkiem, żeś mimowoli kładł rękę na nieodstępną broń.

A tu do tego pieniędzy w pułkach już nie było, ani odzieży, ani chleba, ani siana dla koni — nie—albo wszystko na ukończeniu. A i żołnierza brakło i w innych sprawach też porządku ani za grosz — co tu mówić—niczego pewien nie byłeś, a w przyszłości czekała nas nędza i zdobywanie sobie chleba przez raounek zbrojny, albo śmierć nagłą i niesławna, w głuchym kącie.

W taki to czas krytyczny uradzili dowódcy, rzucić wsie i odmaszerować na Bobrujsk, gdzie w twierdzy były różne składy.

Jednego dnia rankiem pociemku zebrały się kompanje i wyszły. Z każdej garść ledwie była — rzeczy żołnierskie na jeden wózek złożone, karabin

do garści, pewniejszy od oficerskiej szabelki przy każdej robocie i dalej maszerować po grudzie wiorst trzydzieści kilka.

W drodze nikt nie trzymał szeregów, szliśmy kupą jak jaki odwrót armji napoleońskiej, ale śpiewając różne pieśni na otuchę. Zwłaszcza podobała się „usiasusia“ i „kumbabryja“ które żołnierze śpiewali zawsze gdy byli źli i wzburzeni.

Na nasz widok w przydrożnych wsiach zbiegali się ludzie stawali i złem okiem patrzyli zdziwieni że w tym kraju idą jeszcze żołnierze pod komendą oficerów dawno już wytopionych w całej Rosji. Ogarniałem okiem oddziały, zwieraliśmy czwórki i maszerowaliśmy w szyku z miną gestą i zawadyjacką.

Nocą dowleliśmy się do Bobrujska. Do twierdzy nas nie puszczono, od koszar murowanych odegnano, — trzeba było zostać w wielkich zimnych barakach drewnianych z powybijanymi oknami. Ciemno i zimno. Żołnierze zaczęli rwać nary i palić nimi, ale nic to pomóc nie mogło. Na głodnego ułożyliśmy się spać na gołych deskach.

Całą noc przybływały inne oddziały, wozy z bronią wreszcie próżne kuchnie. Na rano brak drzewa, wody, siana, chleba — wszystkiego — wziąć skąd niema. Powoli coś niecoś się wydostało. Żyjemy kilka dni w mrozie nieustannym, zgnębieni głodowaniem i troską, a tu zbierają się coraz groźniejsze chmury. Oczekiwane oddziały nie nadchodzą, zamiast nich przychodzi wieść o ich rozbiciu, o zbieraniu się całych watah czubaryckich na nas.

Raz wieczorem przybływały dwa eszelony wojsk z frontu z 2-giej i 10-tej armji w celu rozbiorzenia nas. Zagotowało się. Dowódcy użyli sposobu na sposób. Wybrano delegatów od kompanji i posłano gadać na kolej z radą „czubacycką“. Nasi więc im tłumaczyli, że z miasta iść dokąd nie mają, a broni nie dadzą, — tymczasem na radę wpadają zatrwożeni posłańcy: „Towarzysze! Polacy zajęli Mińską bramę!“ — „Towarzysze! Polacy zajęli Słucką bramę!“ — „Towarzysze“ — cała twierdza w rękach polaków!“ — To nasze oddziały robiły marsz manifestacyjny dokoła wszystkich ważniejszych punktów.

Moskale stchórzyli i w tę że noc odjechali. Odetchnęliśmy na chwilę. Nie na długo. Raz w Niedzielę nadciągnął od strony Słucka oddział nieprzyjacielski, liczący 200 kulomiotców i 18 kulomiotów.

Miejscowa ludność — niepolska wszczęła radość nieopisaną. Jasnym było kto sprowadził kulomioty i że jutro spokoju nie będzie.

Wracam dość późno z harcerskiej stancy, a w koszarach kapitan bierze mnie na stronę: „Dziś w nocy zdobywamy Bobrujsk!“.

Ale i w mieście coś się zwiedziało — mia-nowicie, że jutro napadną nas i wystrzelają w cien-

kich drewnianych barakach. Harcerze z którymi dopiero co rozmawiałem przybiegli do koszar prosząc o karabiny i robotę. Tymczasem kazaliśmy im iść na wszystkie ważne punkty, które trzeba było wziąć nocą i zbadać czy są obsadzone, przez jaką siłę, czy moskale są przygotowani lub uprzedzeni i w jaki sposób brać ich należy. Chłopaki polecieli z ochotą jak na zabawę. Na najważniejsze miejsca poszli jednak nasi przebrani oficerowie.

Kompanje ułożyły się jak zwykle do snu nie a nie nie wiedząc. My też — dla niepoznaki. O 2 w nocy pobudziliśmy się i zrobiliśmy radę wojenną w kącie koszar. Mi wypadło zadanie najłatwiejsze iść z kapitanem wziąć pocztę i telegraf miasta oraz dawać pomoc biorącym hotel „Berezyn“ — główne siedlisko komisarzów, tuż obok poczty. Napad miał być zrobiony jednocześnie o 3 w nocy — punktualnie wszędzie.

Zbudziliśmy żołnierzy, przemówił kapitan, potem ja, „w rękę-bron“ i marsz. Cicho skradaliśmy się ulicami miasta. W mroku mijaly nas inne szeregi i nikły w ciemnościach nocy — w jednym miejscu przerzynałem wiązkę drutów telefonicznych — wreszcie stanęliśmy pod pocztą. Rozdzieleni na 3 oddziały wpadliśmy do budynku. Oporu nie było. Dyżurny urzędnik upadł na kolana. Zbudzeni inni zostali zatrzymani i wysłani na górne piętra, gdzie poszedł kapitan. Ja zostałem na dole, bo tam najwięcej było niebezpieczeństwa i nie można było zostawić żołnierzy samych. Jakoż po chwili wpadł tam czerwono-gwardzista, ale ujrzawszy kilka wymierzonych w siebie karabinów, bez słowa oddał broń. Za nim wbiegali różni prze-ważnie niewojskowi, odbieraliśmy broń i wysyła-liśmy ich na górę.

Dotychczas było cicho — aż nagle na ulicy zagrzmięły wystrzały. Wybiegłem. Naprzeciw w do-



Nauka strzelania w 2-iej kompanji 7-go pułku w Bobrujsku. Na pierwszym planie podkapitan Wolski b. drużynowy dr-ny Łukasieński w Warszawie.

W MOIM ZASTEPIE.

(do kończenia)



Ale też pływaliśmy nasze chłopaki jak żaby i wskoczyli do wody nawet w ubraniu skautowym było rzeczą codzienną. Raz nawet robiliśmy „wielki bieg na przelaj“ przez moczary, jezioro, kanały do rzeki, który trwał chyba z pół godziny.

Zdaje się że to Guccio był wynalazcą innej zabawy, którą nazwaliśmy: „topienie szczeniąt“. Polegała na tem że czworo łapało piątego za ręce i nogi i rozkoly-sawszy go w powietrzu nad brzegiem rzeki, na komendę „trzy!“ — wyrzucało w powietrze. Nieborak robił kilka kozłów w powietrzu i dawał nura pod wodę wśród wielkiej wesołości pozostałych. Najlepsza była pociecha, gdy podstępem udało się złapać kogoś z tych co nie lubili podobnej operacji. Raz nawet jednego sprytnego nie amatora zwiedliśmy w ten sposób że niby z nim razem umówiliśmy się złapać innego, a dopiero gdyśmy byli u brzoza, puściliśmy ofiarę, a zabraliśmy się do kogo należało.

Nie pomogła rozpaczliwa obrona, skapał się jak należy, — ale zdziwił nas, bo wylazszy zawołał: „To byczo! — jeszcze raz!“ Jeszcze raz więc doświadczył przyjemności „topienia szczeniąt“.

Muszę Wam powiedzieć o jeszcze jednym chłopcu. Zwaliśmy go Jałoszka. Był najmłodszym z nas wszystkich, miał lat coś 14, kolorki na twarzy i był wśród nas długi czas nieszczęśliwym. W domu miał tylko siostry i w dodatku starsze od niego, więc o takiego Benjaminka bardzo dbały, które go rozpieścić nie rozpieściły, ale chodowały delikatnie. Miał się za to spyszna na naszej kolonji, bo brak zahartowania uwidaczniał się w nim na każdym kroku i pociągał nieprzyjemne skutki. W niczem nie mógł za innymi nadażyć i nawet w marszu pozostawał nieco z tyłu za zastępem, skąd znany z dowcipu Beniek porównując go do jałowki idącej z tyłu za krową — nazwał go Jałoszka. Ta nazwa przylgnęła odrazu do niego. Wszędzie się słyszeć zdarzało. „Jałoszka przedzi!“ — „Jałoszka spiesz się!“ — a nieraz grzmiało zupełnie już groźnym tonem: „Jeloch! — a rusz że się!“.

mu poruszały się latarnie. To nasi żołnierze podawali na samochód zdobytą kasę 10-ej armji, a strzelano do nich z dachu hotelu. Pobieglem na górę, ale tam już był spokój. Drugi oddział uwięził i odebrał broń u komisarzy. Oglądaliśmy zdobyte rewolwery.

Wróciłem nadół i usiadłem z karabinem na krzesle naprzeciw wejścia; żołnierze ukryli się w niszach obok. Wciąż ktoś wpadał nowy więc braliśmy broń do oka. Długo trwała cisza — w tem zagrzmięło kilka gwałtownych wystrzałów wprost w kierunku drzwi, które się aż trzęsły od fal powietrza. Wybiegłem. Poczulem zapach prochu, ujrzałem umykającą postać niewiem czyją — i cisza znów. Wróciłem, ale po chwili wpadł furman wołając że trup leży w bramie. Bał się prowadzić, sam więc wyszedłem i znalazłem go na ulicy. Był to żołnierz — wziąłem za rękę — już ostygły — broń leżała u nóg — podjąłem — w magazynie były trzy kule, — jedna wystrzelona gilza wyskoczyła przy otwieraniu broni. Wróciłem po żołnierzy którzy zabrali trupa. W domu poznaliśmy go. Był to żołnierz naszego oddziału nazwiskiem Tylus. Dostał kulę przez usta, w kręgosłup. Śmierć na miejscu.

Potem znów była cisza. Rozwidniało. Nagle wściekły oszalały zerwał się loskot kulomiotów. Tatatatata... Zamilkło. I znów — tatata... Wstęga za wstęga z sekundowymi przerwami. Potem bezustanna strzelanina z kilku maszyn odrazu. Istny szal!

Posłaliśmy łączność w różne strony. Wróciły odpowiedzi. Wszystko było zajęte: twierdza, fort Wilhelma, Radjostacja, koszary kutaiskie, wszelkie składy. Jedne kulomioty broniły się w depôt strażnicy ogniowej. Ale po chwili i tam umilkł ogień. Z okna ukazała się biała chorągiew. Kulomiotacze poddali się utraciwszy kilku ludzi — wziął ich porucznik naszego pułku z ludźmi i jednym kulomiotem. Obleżonych było 6 razy tyle, ale podobny stosunek był wszędzie. Było nas bowiem w całym mieście kilka setek przeciw tysiącowi. Kilku ludzi z oficerem brało największe załogi bramy, forty, kasy i składy armji, izby skarbowe, armaty i t. p. Co dziwniejsza prócz naszego Tylusa nikt z polaków nie zginął.

Bobrujsk był zdobyty całkowicie. Mielśmy żywność, odzież, broń i pieniądze. Choć niemniej zguba czyhała na nas zewsząd — tryumfowaliśmy!

Wśród maszerujących po ulicach żołnierzy dostrzegałem znajomych harcerzy częściowo już w płaszczach żołnierskich częściowo w szynelach uczniowskich, ale w szeregu i z karabinem. Byli w kilku miejscach i wszędzie zasłużyli na uznanie dowódców i żołnierzy. Byli dumni bo koledzy szkolni rosjanie i żydzi ze zdumieniem i gniewem poznając ich wołali: „Patrzcie, patrzcie — ten jest już w legionach!“ — Smieli się nasi chłopcy z tego.

Chorągwy.

□□□□□□□□

archiwum

Biedny Jałoszka! — wprost z łona rodzinnego dostał się do plutonu takich twardych, zahartowanych harcerzy, dla których nie istniało straszne go na świecie.

Ale wkrótce przekonałem się, że w tym młodziaku twarda siedzi dusza. Było to przy ciężkiej pracy kopania ziemi. Postanowiliśmy dokoła starego opuszczonego dworu w którym staliśmy obozem, wyciąć w darni alejkę, dla codziennego uprawiania się do biegu przy gimnastyce. Darni była mocno zakorzeniona, gęsta, ziemia twarda i ciężka. Spróbujcie tylko popracować w niej tępą saperką o krótkim trzonku, w gorące popołudnie, a zrozumiecie jak się chce sprostować grzbiet i odpocząć.

Jednak odejść od roboty nie uchodziło, a zresztą instruktor był bez litości, gdy o nią chodziło. Wetknął z ziemi kij i powiedział: „tyle zrobimy do zachodu słońca — a potem kąpiel“. Pracowaliśmy więc w pocie czoła, patrząc smutnie na zniżające się powoli słońce. Jałoszka jednak pod zmyślonym pozorem wy dostał się na drugi dziedziniec i na pocieszenie zaczął jeździć na rowerze. Wnet go dostrzegł instruktor: „Jałoszka — złaż z kola — do mnie! — Cóż ty sobie myślisz, inni robią, a ty będziesz próżnował? — Marsz do roboty!“.

Jałoszka podniósł głowę. Widziałem z twarzy że chce się poskarżyć na to że jest zmęczony, że praca przewyższa jego siły, i taki go żal zdjął, że poczuł łzy w oczach. Szybko, aby je ukryć pochylał się i chwycił za łopatkę. Widziałem jak się zwalczył w ostatniej chwili i pracował dalej z humorem. Musiał to dostrzec też instruktor, ale nie dał poznać po sobie. To była jego zwykła metoda — wszystko widzieć i zrazu nic nie mówić.

Potem przestaliśmy jakoś zwracać uwagę na Jałoszkę i dopiero inny drobny fakt wykazał mi, że chłopak nietylko nas doścignął, ale spisuje się wprost dzielnie.

Wracaliśmy właśnie z kąpeli we dwu łodziach oczywiście — na wyścigi. — W pośpiechu druga łódź chcąc skrócić sobie drogę wpadła w szuwary i utknęła. Nasza lżejsza już ją mijała, ale została przytrzymana siłą. Wszczęła się „wielka bitwa morska“ na krótką metę. Skorzystałem z zamętu i oparłszy się całą siłą o burtę „nieprzyjacielskiej“ łodzi zalałem ją wodą. Zalani podnieśli krzyk, a my tymczasem umknęliśmy im skorzystawszy z zamętu. Przybiwszy do przystani, zajęliśmy pomost i czekaaliśmy z drągami i wiosłami w rękach.

Tymczasem druga łódź wylała wodę i zbliżała się do nas całym pędem. Jałoszka stał na przodzie i nim łódź przybiła skoczył z zapalem na nasz pomost. W tej samej chwili łódź odepchnięta wiosłami cofnęła się na wodę. Jałoszka był sam wprost

bezbronny w naszych rękach. Stefek H. który zawsze był dość marnym skautem, a potem zupełnie wystąpił, — podskoczył i pchnął w pierś Jałoszkę. Ten kropnął się jak długi i tylko woda nad nim bulknęła.

Chwila była nieprzyjemna. „No“ — myślę sobie — „teraz się on rozbeczy albo obrazi napewno“. Tymczasem Jałoszka wylał z wody, mokrzuteńki, ale z wesołą miną. „Śmierć tobie“ — wrzasnął ze śmiechem i rzucił się na Stefka. Ma się rozumieć, że oburzeni poprzednim postępkami nietylkośmy go nie bronili, ale nawet pomogli i wnet winowajca złapany pod stodołą dostał „powietrzówkę“ to jest od każdego „raz — a dobrze“. Chciano go pierwotnie skapać w wodzie, ale że lekarz mn kąpiel wzbrowił więc instruktor zdecydował, że powietrzówka będzie zdrowszą.

Jałoszka więc okazał się prawdziwym zuchem i niewiem czemu, ale odczuliśmy wielką przyjemność gdy instruktor ujawszy go mokrego, jedną ręką obok siebie, powiedział z uśmiechem: „Będą z Ciebie ludzie Jałoszka!“.

Podzastępowy *Majewski*.

□□□□□□□□

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Wielu pytającym autorom. Rękopisy przyjęte i nieprzyjęte są do odebrania tylko w Redakcji w godz. od 5-ej do 7-ej wieczorem i poza osobną umową odsyłane nie będą. Za zwrot rękopisów przyjętych z zeszłym roku nie możemy odpowiadać w powodu zmian w sekretarjacie i administracji. Nowe artykuły najlepiej składać osobiście w Redakcji w godzinach urzędowania (codziennie prócz świąt od 5 do 7 w.).

□□□□□□□□

OD ADMINISTRACJI.

WARUNKI PRENUMERATY WYNOSZĄ:

Miesięcznie Mk. 3.

Półrocznie Mk. 16.

Koszta przesyłki ponadto wynoszą:
od 1 egzemplarza 20 fen. miesięcznie
„ 3 lub 4 egz. na jeden adres — 60 fen. miesięczn.
„ 5 do 7 „ „ „ „ — 80 „ „

**Adres Redakcji i Administracji:
Krakowskie-Przedmieście № 5.**

Godziny urzędowania od 5 — 7 wieczorem.

Administracja przyjmuje ogłoszenia firm od 10 Mk, w stosunku 100 Mk za stronę.

□□□□□□□□

Redaktor **Konrad Chmielewski**.

Vice-redaktor i sekretarz **Alojzy Pawełek**.

Druk. Jana Buriana, Warszawa Mazowiecka 11.

Klische „Helios“ Warecka 12.

